

WŁODZIMIERZ MAŚLAK.

„ŻMIJA”

Poemat Juliusza Słowackiego,
rozbiór i ocena.



Buczacz

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

Z drukarni ludowej W. Dratlera w Buczaczu.

1909.

TREŚĆ.

1. „Żmija“: J. Słowackiego ; rozbiór i ocena przez Włodzimierza Maślaka.



F. 10483

T. 1/2

„Zmija”

(POEMAT J. SŁOWACKIEGO; ROZBIÓR I OCENA)
PRZEZ WŁODZIMIERZA MAŚLAKA. ≡≡≡

W listach pisanych do swojej, idealnie dobrej, nad życie kochającej go matki pisywał Juliusz Słowacki często, że mu na sławie za życia nie zależy, a chodzi mu raczej o uznanie po śmierci. . . . „Pamiętam, 1) że będąc małym dzieckiem i zapalenie nabożnym, modliłem się nieraz : O Boże ! Daj mi sławę choć po śmierci, a za to niech będę najniezwyklejszym, pogardzonym i niepoznanym w moim życiu.

Tak się modliłem, przekonany jestem, że zły duch pochwycił moje przymierze ; to co ma być po śmierci być musi.“

„Droga moja ! Ja ośm lat mając, przysiągłem Bogu w kościele katedralnym, że nie będę niczego przed grobem moim żądał, a za grobem o wszystko się upomnę.“ 2) Z tych marzeń i wynurzeń poety spełniło się niejedno. Nie pozostał on wprawdzie nieczułym i obojętnym na to, co musiał uważać za wymierzone przeciwko sobie ciosy ze strony powołanych i niepoważanych krytyków. Dał temu niejedyn wyraz i w listach do matki i w listach do przyjaciół. Odpierał to ostrzem ciętego sarkazmu w przesłanych strofach „Beniowskiego“. Upominał się więc o siebie już i za życia, bo wreszcie miał po temu niejedną rację.

Wyjawszy Malczewskiego, z którego arcydziełem obesła się niesumienna krytyka współczesna nieuczciwie i niegodziwie ; nie znamy w literaturze polskiej innego autora tej miary, co Słowacki, którego w równy sposób prześladowała zajadłość Zoiłów. W tym stosunku współczesnej krytyki do autora „Anhellego“ widzimi niestety smutny, a tak często powtarzający się objaw, że osobiste antypaty i niechęci do autora, jako do człowieka, nie są w stanie zapanować nad sobą wtedy, gdy chodzi o bezstronną, a sumienną ocenę jego twórczości. Poeta o tej niechę-

1) Listy wyd. L. Meyeta T. I. str. 18.

2) Listy T. II. str. 218.

ci do osoby swojej wiedział. Sam zaznaczył to, pisząc do matki:

„Mam w sobie coś, co tak na ludzi działa, że nigdy ze mną spoufalić się nie mogą. Często szukam w głębi serca mego przyczyny tego i znaleźć nie mogę.“³⁾

Nie podobna nie twierdzić, że były pewne powody do owej niechęci.

Dumny, zamknięty w sobie i o potężnej sławie marzący śpiewak, może nie pociągał do siebie, albo nie lubiał poufalić się; to jednak nie powinno było obniżać wartości jego pism zwłaszcza, że wszystkie jego utwory płynęły przecież głównie z takiego źródła, aby pracami myśli i ducha służyć nie tylko sławie ale i ojczyźnie.

Atoli wielki Juliusz nie miał szczęścia. Z początkowych jego utworów tylko nieliczne przypadły do upodobania ogółu, a już Jan Sowiński, autor książki „O uczonych Polkach“⁴⁾ przyznał mu tylko „poprawny smak i wyglądzenie“ a w dodatku zestawił go z Odyńcem. Bohdan Zaleski lekceważył poetę i jego utwory, siebie za wyższego poczytując, a „Młoda Polska“ czasopismo literackie, które w latach czterdziestych wychodziło w Paryżu, nie szczędziła poecie, w rozprawach nieoględnych recenzentów, tych gorzkich pigulek, których w poczuciu swojej ambicyi nigdy nie mógł spokojnie strawić.

Dalsze losy poetyckiej spuścizny po nim nie świadczą także o tem, żeby poecie oddano w zupełności po śmierci to, czego mu żałowano za życia. Wprawdzie on jeden z „trójcy największych“, miał się stać najprędzej godnym obszernej i pod niejednym względem wyczerpującej monografii Antoniego Małeckiego o jego życiu i pismach, ale też tak w tem dziele jak w innych ocenach utworów Juliusza spotyka się znów niejedno, o co upomnieć się muszą ci, co czar poezyi jego wchłaniali w młodociane swoje serca, a przyznając w poczuciu sprawiedliwości to, co się należy wielkim jego rówieśnikom, muszą choćby dla samego hołdu przyznać, że nie zawsze słuszność była po stronie ludzi, co utwory wielkiego poety oceniali przez pryzmat, jeżeli nie stroniczego, to w wielu kierunkach bezwzględnego patrzenia na rzecz. Stąd w literaturze, omawiającej utwory poety, spotyka się nieje-

3) Prof. J. Tretiak: O Słowackim str. 7.

4) P. Chmielowski: Literatura T. IV. str. 145.

den szczegół, powtarzany uporczywie jak pacierz za panią matką. I to właśnie jest najlepszym dowodem pewnych braków w obiektywności sądu i w analizie utworów poety. Najwięcej gromów padło na poematy z tak zwanego pierwszego okresu poetyckich wzlotów Słowackiego.

Utworki te pojawiły się w pierwszym dwutomowym zbiorowym wydaniu dnia 12. kwietnia 1832. w Paryżu. 5)

Weszły do tego wydania prócz drobniejszych wierszy, drukowana już w roku 1830, w noworoczniku wileńskim Odyńca „Melitele“ powieść poetyczna „Hugo“ a prócz niej „Arab“ „Mnich“ „Jan Bielecki“ „Żmija“, „Lambro“ i dwa dramata „Mindowe“ i „Marya Stuart“. Tomiki te przyjęto chłodno i, jak powiada Chmielowski, „cicho było o nich w prasie polskiej w Paryżu; polityka zajmowała wszystkich, a na wiersze, nie mające z nią związku, nie zwracano najmniejszej uwagi“.

Późniejsza ocena tych utworów zarzuciła młodemu poecie nienaturalność i pozowanie, przesadny bajronizm, a przede wszystkim brak zmysłu do tego, „co się zwie rzeczywistością“ Bo, jak powiada Małecki w tomie pierwszym str. 109. „upatrywał poeta we wszystkim, co ten normalny porządek świata naszego wstrząsa, zakłóca i targa, eo ipso za szczytność, za poezję, słowem za przedmiot współczucia poety“. „Jana Bieleckiego“, jak mówi Chmielowski — 6) wyróżnił ogół z pomiędzy innych powieści poetyckich zapewne dlatego, iż treść wzięta była z dziejów narodowych i że charaktery oraz sceny najbardziej ze wszystkich przypadły do naszego usposobienia“.

Poemat, albo jak go poeta sam nazywa romans, pod tytułem „Żmija“ postawiono prawie na równi z „Hugonem“, „Mnichem“ i „Arabem“ bo w nim właśnie dopatrzono się przesadnego bajronizmu i tego upodobania „co normalny porządek świata zakłóca i targa“.

Poeta jednak uważał „Żmiję“ za najlepszy z poematów wydanych w roku 32. Cieszył się, że „Żmiję“ wszyscy znajdowali najlepszym „że cały naród w tej pieśni ożył, że poeta tam wznosił całe mury, gdzie inni z muru wydobywali cegiełki“. 7)

5) Małecki: O Słowackim T. I.

6) Literatura T. IV str. 144.

7) Prof. J. Tretiak: O Słowackim i „Listy“, wyd. Majeta.

Potomność wydała o tym poemacie inny sąd, a nie mówiąc już o jego treści, nie przebaczyła mu rzekomo lichej kompozycji i niejasnej treści.

Antoni Małcki powiada, że sfera tego poematu zanadto jest fantastyczna, jak na poemat tradycyjny w rodzaju np. „Zamku Kaniowskiego“; a zanadto ma znowu barwy historyczno — miejscowej, jak na utwór czystej fantazyi w sposobie, Aryosta. Jest to tak dalece jedno i drugie zarazem, że ostatecznie czyni wrażenie rzeczy nie będącej ni tem ni owem“. Szanowny krytyk pomija milczeniem „gwałtowne naciągnięcia i nieprawdopodobieństwa, na które dzieło to utyka w wysokim stopniu, a które zbyt są rażące, żeby trzeba było je wykazywać. „Zdaniem autora monografii „nie chorobliwość figury, odgrywającej w poemacie główną rolę, ale uchybienie, którego się autor w samym „Żmii“ dopuścił, mianowicie posunięte poza wszelkie granice miary rozstrzeżenie pojedynczych ustępów „Żmii“ jest główną tego przyczyną, że utwór ten w czytaniu męczy i nuży, bo niepodobieństwem jest dla czytelnika ogarnąć „wiązania łączące poszczególne zdarzenia i epizody w całość.“

Nie można zaprzeczyć pewnej racji wywodom, wyjętym z dzieła na ogół przychylnego poecie i jego utworom. A jednak analiza bardziej szczegółowa znajdzie niejedno usprawiedliwienie na te zarzuty i może w ten sposób stanie po stronie samego poety, który, chociaż nazwał „Żmiję“ zupełnym wytworem imaginacji, może uważał go i słusznie, za najlepszy ze swoich utworów napisanych przed rokiem 32.

II.

Od prawdziwej poezyi wymaga się prócz poetycznej dykcji i uczucia — fantazyi i intuicji.

Można było zarzucać Słowackiemu, że we wspaniałej budowie jego utworów nie było Boga t. j. prawdziwego patriotyzmu, można sądzić, że w wielu jego utworach brak tych serdecznych tonów, nanizanych na struny prawdziwych i gorących wzruszeń; można mu zarzucać chęć pozowania i nadmierną ambicję, nie można jednak pomawiać poetę, by jego pomysły były zupełnie oderwane od „rzeczywistości,, i nie miały z nią nic wspólnego dlatego właśnie, że wdrażał stę w pomysły tylko przez intuicję.

Szczerłość autora, z jaką otwarcie wyznaje, że Żmija był wytworem imaginacyi, wtedy podpadałaby pod sąd bezwzględnego zarzutu, gdyby ona nie graniczyła z prawdziwym natchnieniem i nie miała nic wspólnego z prawdą dziejową. Natchnienie poetyckie wyrównuje bardzo często te braki, jakie poeta odczuwa przez niemożność zetknięcia się z rzeczywistością.

Zygmunt Krasiński uwydatnił potęgę takiego natchnienia w „Irydynie“, Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ i w „Konradzie Wallenrodzie“, Schiller w „Don Karlosie“ a wielu innych wielkich poetów w tych utworach, które treścią swoją sięgały w daleką przeszłość, a więc już swoim tłem były im obce. Fantazya, imaginacya, intuicya czy natchnienie muszą w twórczości poety zawsze zaważyć, jeżeli potrafi on dać bodaj przybliżony obraz tego, o czym pisze. Wykonanie samo jest już rzeczą pomysłu, po którym poznać artystę, a w tym względzie Słowacki był zawsze świetnym, chociażby przez to samo, że był znawcą w dobieraniu kolorów. Pod tym względem pomysłowość Słowackiego była zawsze wspaniałą. Nic nie sprawia większego efektu w jego utworach, jak umiejętne zestawianie kontrastów, jak różnice pomiędzy światłem a cieniem, lub analogia pomiędzy tak nikłym mikrokozmem, jakim jest człowiek a panteonem wszechświata i tajnikami przyrody. Na falach morza o zachodzie słońca tęsknoia tułacza — to treść „Hymnu“ Słowackiego „do Boga“. Platoniczna miłość na tle wspaniałej przyrody alpejskiej — to jego poemat w „Szwajcaryi“ Rozpacz ojca po stracie dzieci i żony na tle martwej, spieczonej pustyni to „Ojciec zadzumionych“. Martyrologia politycznych skazańców na tle skostniałego od zimna Sybiru — to jego „Anhelli“. Anielska postać „Lilli Wenedy“ i dźwięki konającej pieśni na ustach podbitego narodu na tle pożogi i zniszczenia z rąk Lechitów — to treść pierwszej tragedyi napisanej przez autora „Króla Ducha“, a chociaż pierwsze jego powieści „Hugo“, „Mnich“, „Arab“, „Mindowe“ noszą na sobie cechy chorobliwej poniekąd „imaginacyi“, w takich poematach jak „Jan Bielecki“ i „Żmija“ musimy już widzieć wielki postęp poety w kierunku uwolnienia się od niej, musimy uznać te utwory za preludye do pomysłów, które jak powiedziano wyżej, poczęte w źródle wspaniałej fantazyi głębokiego odczucia i natchnienia, będą zawsze największą siłą atrakcyjną w lekturze dzieł Słowackiego.

III.

W historii rozwoju poezji polskiej znamy wspaniałą lato-
rośl pod nazwą „Szkoły ukraińskiej“.

O szkole tej możnaby powiedzieć że, korzystając z tych
prądów, jakie przyplęły do Polski z zachodu, więc również ja-
ko szkoła romantyczna, potrafiła ona prędzej ugodzić w sedno
rzeczy, aniżeli szkoła wileńska.

Podczas gdy koryfeusz tej drugiej szkoły, Adam Mickiewicz,
w pierwszym okresie swojej twórczości jest wprawdzie romanti-
kiem w wysokim stylu, ale pod względem tendencji owoczesnych
utworów swoich jest jeszcze kosmopolitą, nie uwydatniającym zde-
klarowanych haseł ściśle narodowych, szkoła ukraińska już przed
pojawieniem się „Konrada Wallenroda“ składa na ołtarzu ojczy-
stej literatury takie utwory jak „Marya“ i „Zamek Kaniowski“ nie
licząc drobnych utworów Zaleskiego. W twórczości Antoniego
Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, w dumkach Zaleskie-
go widzimy odrazu ten pierwtastek wybitnie rodziwy o tle wpraw-
dzie lokalnem, ale dla ogółu, który od dawna Ukrainę kochał i o
niej marzył nadzwyczaj ponętnem i ujmującym. Antoni Malczew-
ski dał w swoim poemacie wspaniały obraz szlacheckiego życia
na Ukrainie, Seweryn Goszczyński przedstawił ponurą kartę
z dziejów koliszczyzny, Zaleski idealizował Kozaczyznę wierną
i oddaną z Rzeczypospolitej. Jednak ani ci trzej ani późniejsi
adeptci tej szkoły jak Groza, Olizarowski i inni nie dali literatu-
rze polskiej obrazu, któryby przedstawiał Kozaczyznę, ten głów-
ny czynnik w życiu Ukrainy, w roli wolnej od wpływów po-
stronnych i w całym znaczeniu tego wyrazu taką swoją i własną
przez poczucie narodowej odrębności i cech zarówno narodowych
jak i rycerskich. W utworach szkoły ukraińskiej nie było takich
postaci i takiego zrozumienia jej rycerskiego animuszu jak i np.
kreśli Sienkiewicz w postaci Bohuna. Taki ton w kreśleniu po-
staci kozackich, jaki spotykamy w „Maryi“ i w dumkach Zale-
skiego, mógł być bardzo sympatycznym dla tej Polski, która
ciągle marzyła o zupełnem zamalgamowaniu Rusi i Litwy. Takie
postaci mogły być realne w epoce, w której polskie wpływy
miały już czas zakorzenić się na Podnieprzu i na Siczy; takie
postaci, jakie widzimy w „Zamku Kaniowskim“ są znów pod wie-
lu względami nastrojone dla Polski wrogo, bo ferment i erupcja

zwana w dziejach „koliszczyzną“ były takimi rzeczywiście.

Tlejąc utajonemi przez długie lata iskrami w popielisku po czasach Chmielnickiego, wybuchły one krwawą łuną niszczącego żywiołu. Historia mogła ostatecznie akceptować takie postaci, a raczej charakterystyczne ich cechy, jako wyraz współczesnej kultury i współczesnego nastroju na Ukrainie, ale ta sama historia wiedziała i czuła, że dawniej, a osobliwie w epoce unii lubelskiej było na tej Ukrainie inaczej, że było tam życie inne, rodzime, odrębne, o cechach wybitnej samorzutności i aspiracji. Więc, że poezja szkoły ukraińskiej nie dawała odpowiedzi, jaką była, czy jaką być mogła ta przeszłość niezawisłej jeszcze stepowej Ukrainy, dawała się pod tym względem odczuwać pewnego rodzaju luka.

Bezstronnie sądząc, ani typy dworskich semenów, chociażby po ich ruchach i zacięciu znać było „synów stepu“, ani typy Kozaków hajdamackich nie mogły zadowalniać rzetelnych znawców ukraińskiego życia i ukraińskich dziejów.

Nie wchodząc w to, czy Słowacki, który, jak powiada Tretiak, marzył zawsze „o przewyższeniu innych poetów blaskiem swych marzeń“ zabrał się i do napisania „Żmii“, aby napisać coś lepszego jak Malczewski i Goszczyński, a siłę swego talentu wypróbować na motywie i na obrazie z życia tej niezawisłej Kozaczyzny — musimy przecież stwierdzić fakt, że pomysłem, treścią, kolorytem „Żmija“ wypełnia właśnie tę lukę, jakiej nie zapełnili poeci szkoły ukraińskiej.

Treść poematu sięga czasów, w których Kozaczyzna, nieujęta jeszcze w karby państwowego porządku, była czemś w rodzaju Wikingów, a żyjąc szeroką swobodą stepowego i rycerskiego życia, ideał tego życia widziała tylko w boju i w walce z niewiernymi a odwiecznymi wrogami ukraińskiego Pomorza i całej Rusi.

Rozumie się, że poeta, podchwytyjąc taki temat, opisy swoje mógł oprzeć albo na tradycji albo na historykach, na ludowych pieśniach, a nie mógł opisów tych wykonać na kontakcie z rzeczywistością. Rzeczywistość była daleko za nim, bo utknęła w pomroku dziejów, ale imaginacja jego, posługując się tem, co poeta o Ukrainie czytał, co o niej słyszał, bo sam ani nad Dnieprem ani na Zaporozżu nigdy nie był, musiała dopełnić reszty.

Intuicyjnie umiał poeta grzebać w „ojczyzny popiołach“. Urodzony na Wołyniu a więc na Rusi, mógł i graniczącą z Wołyniem Ukrainę uważać za ojczyznę w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Umiał zajrzeć tak w jej przeszłość jak w dawne czasy Polan z nad Gopła. Pod jego piórem wylaniały się rąbki tych „zmierschów“; pod jego piórem konkretne przybierali kształty dawni ludzie dawnych czasów. Określa to poeta dobitnie w Benio-wskim (V. 50.)

„Bo kiedy grzebię w ojczyzny popiołach
A potem ręce znów na harfie kładnę
Wstają mi z grobu mary takie ładne“.

.....
„bo te mary
Jedne się rodzą z serca, drugie z głowy
A trzecie tylko z dziwnej twardej wiary
W przyszłość

I postać „Żmii“ jako bohatera poematu mogła być także tylko marą, mogła być tylko kreacją poetyckiej fantazyi, zacze-pionej o legendę, prawiącą o jakimś „wale tego imienia“;*) konflikt bohatera z tureckim baszą mógł być nawet czystym wymysłem, jedno i drugie będzie poetycką licencją, dozwoloną nie tylko Słowackiemu, ale każdemu zwolennikowi romantyzmu poetyckiego. — Inna rzecz, czy autor, operując tym wątlwym substratem, u-miał stworzyć życie i charakter owoczesnej Kozaczyzny. Sądząc z treści poematu i z poszczególnych epizodów, musimy dać na to odpowiedź twierdzącą. —

IV.

Poemat składa się z sześciu rapsodów, a przez te pieśni przewija się wątek właściwej powieści. Dziejów „Żmii“ nie mógł poeta przedstawić w sposób genetyczny, bo, pisząc powieść poe-tycką, która zazwyczaj wysuwa na pierwszy plan ostatnie chwile w życiu swego bohatera przed katastrofą, musiał największą zwrócić uwagę właśnie na to, co tę katastrofę bezpośrednio poprzedziło. Rapsody, których jest sześć, służą właśnie temu celowi; epizody zaś rozsiane po poszczególnych pieśniach spełniają cel drugi. składają się na opowiadanie o przygodach „Żmii“.

Ten, z pochodzenia Turek, za młodych lat doznał strasznej

*) Wstęp do „Żmii“ wyd. pism. Słowackiego.

krzywdy od jednego z tureckich baszów. Intrygi na dworze padyszachów, „synów słońca“ „synów Allaha“ „następców Mahometa“ i „braci księżycy“ były rzeczą zwykłą i powszednią.

Turecki despota rządził przy pomocy ulubieńców, a ci zmieniali się ciągle, bo nigdzie nie jest łatwiej o karierę i upadek jak tam, gdzie chimera i wola jednostki stanowią o wszystkim.

Ojciec „Żmii“ przestał być baszą, bo inny basza oczernił go i wziął po nim jego buńczuk, zabrał jego majątek i zabrał kochankę jego syna do swego haremu. Ten syn, opuszczając miasto rodzinne widział „głowę ojca na bramie“ i wiedział, co stę stało z Zulemą.

Opuścił kraj z postanowieniem zemsty srogiej i bezlitosnej. Pomoc w niej miał uzyskać od tych, którzy byli odwiecznymi wrogami Turcyi. Po drugiej stronie Morza Czarnego, w okolicy dniewprowych porohów, na skałach i wysepkach, co „przerznięły Dniepru strumienie“ słynęło ze swej szalonej odwagi, nieustraszonosci w boju, pogardy dla życia, lekceważące sobie zarówno bogactwo jak lubóstwo dziwne towarzystwo rycerskie. Siedząc po „kurzeniach“*) swoich siczy zawsze czujni, czatowali jak orły na zdobycz, na najbliższych swoich sąsiadów Tatarów i Turków.

Zuchwale odważni, przepływali na wątlvch czajkach dniewprowe wodospady, a po falach Czarnego Morza, na takich czajkach płynąc, nieśli pożogę i zniszczenie natolskim grodom tureckim prowincjom i samemu Sztambułowi. Sicz była dobrą szkołą rycerską. Przyjmowano do niej każdego, kto był chrześcijaninem, kto przysięgł na wierność i posłuszeństwo starszyźnie, na bezżenność, w ciągu pobytu w Siczy; kto pogardzał życiem i złotem i kto umiał robić bronią w obronie wiary i krzyża. Esencyonalnie demokratyczna rzesza mołojców nie pytała przybysza o jego ród i pochodzenie. Znak krzyża świętego i przysięga otwierały mu wstęp do Siczy, a kilka dowodów poświęcenia dla braci, szczególniejszej odwagi i przytomności w czasie boju otwierało przybyszowi serca, jednało mu taką sympatyę ogółu, że bardzo często i w niedługim czasie składano w jego ręce insygnia najwyższej siczowej władzy: atamański buńczuk, pierścień i buławę. Atamanami siczowymi bywali kniaziowie jak Wiśniowiecki i Korecki, bywali chudopachołkowie jak Osiński i Konaszewicz, bywali i lu-

*) szopy, w których nie było kominów

dzie z czerni albo i cudzoziemcy, tylko, że w tej rzeszy trzeba się było prawie przerodzić i zarobić na nowy chrzest.

Każdy z mołojców otrzymywał odpowiednie cechom swego charakteru lub dzielności nazwisko. Zacierało ono różnicę w jego dawniejszem pochodzeniu, a było wyrazem i symbolem jego czynów. Wiśniowieckiego zwano „Bajdą“, Chmielnickiego „Chmielem“ Bohater naszej powieści dostał przydomek „Żmii“ i jako taki został atamanem Siczy.

Otrzymaawszy władzę, był bliskim zemsty, mógł myśleć o odebraniu kochanki z rąk wroga, ale miał ciężką rolę. Aby się utrzymać na Siczy musiał oszukiwać i zdradzać :

„Jam zdradzał i zaprzął swego proroka
I twarz zmienioną nosił dla świata,
Choć w sercu była rana głęboka.
Hetman — i razem wróg mej drużyny
Często przebrany z bracią Tatary
Na własne sioła niosłem pożary :
Często przez długie, długie godziny,
Pamiętam, nawet przed dniem wyprawy,
Jak wąż ukryty pomiędzy trawy,
Patrząc na słońce, leżę dzień cały,
By choć dzień jeden ukraść ołudzie,
By świst kozackiej usłyszeć strzały ;
Sokół mnie poznał prędzej niż ludzie,
Tak twarz wprawiłem, aby udaną
Nosila barwę. W takiej niewoli
Jak liść dwubarwny srebrnej topoli
Cierpiałem mękę — niewypłakaną.
Gdym własne sioła palił i burzył,
Gdym na przekleństwa gminu zasłużył
Błogosławili“

W powyższym epizodzie mamy klucz do wątku powieści. Żmija utrzymuje się na stanowisku hetmana przy pomocy wyrafinowanej hipokryzji. Nie zapomniał swego pochodzenia ; stoi na czele chrześcijańsko rycerskiej drużyny, a potajemnie łączy się z Tatarami i oszukuje tych, dla których był bożyszczem. Jest na tyle zuchwały, że w tatarskiem przebraniu, w towarzystwie tatarskiej drużyny, śledzi ruchy Kozaków, polujących na stepach

w celu zaopatrzenia się w żywność na daleką wyprawę. Nie poznany przez Kozaków, a poznany przez własnego psa i sokoła, znika w stepie i wraca do obozu, aby pokazać stróżom zabitego psa i sokoła, wprawić ogół kozacki w zadziwienie, ukarać śmiercią sokolnika i psiarza i nakazać wyprawę na grody tureckie.

Jak oszukuje Kozaków, tak oszukał i uwiódł córkę siczowego popa, Ksenię.

Wie on, że za to wszystko odpokutuje kiedyś ciężko, ale wierny swojemu celowi nie zważa na nic; nie liczy się z tem, że szczególne postępowanie jego zaczyna zwracać uwagę ogółu i ojca Kseni.

Wsiada na czajki, wymija szczęśliwie mury oczakowskiej twierdzy, strażującej u dniewowego ujścia. Dopada tureckich wybrzeży, pali i niszczy dom tego baszy, który był sprawcą śmierci jego ojca, zabiera z jego Haremu ukochaną Zulemę, rzuca popłoch na Konstantynopol i wymusza na nim bogaty okup. W powrocie na Sicz dopada tureckich galer. Na jednej zabija syna baszy Selima, a ją samą zatapia; drugą, którą dowodził ojciec Selima, wprowadza w zasadzkę między oczerety i sitowia dniewowe, a gdy galera osiadła na mieliźnie, podpala oczerety. Przepłynawszy na czajce przez morze płomieni, porywa z galery baszę i przywozi go jako łup między swoich. Jakiś czas pastwi się nad nim, bo zamknął go do klatki i kazał mu z niej podziwiać swój zamek swój przepych; pokazał mu Zulemę, którą uwiódł z jego haremu, ale wiedział, że czeka go straszny koniec. Kozactwo miało dowody, że nie był chrześcijaninem.

Wręczony mu przez popa święcony obraz dla zanurzenia w wodzie i uspokojenia burzy rozprysnął się w rękach Żmii, jako niewiernego, na drobne części. Na zamku ukrywał Żmija w brew prawom Siczy kobietę wiedział, że go śledzi i że zna wszystkie jego sprawki siczowy pop; wiedział też, że za oszukanie Kozaków i za to, że uwiódł Ksenię, że w ogóle jako członek Siczy odważył się w jej obrębie na miłości z kobietami, musi zginąć jeżeli nie dziś to — jutro. Przeklęty przez popa, gdy ten podsłuchiwał jego rozmowę z baszą, gubi swego prześladowcę, ale i sam nie ma już widoków ocalenia. Stacza śmiertelny pojedynek z baszą, może nawet chce zginąć, bo —

„Bezpieczny wprowadzie, lecz ciężko zbrojny,
 Tak z baszą sercem i zbroją spreczny,
 Wychodzi staczać walkę śmiertelną“ . . .

W walce z baszą ginie, a biedna Kseni, prokopiwszy grób
 hetmana krwią swojego synka, padła sama, aby skonać na gro-
 bie kochanka.

V.

Widzimy więc, że treść poematu ani nie jest zawiłą ani nie
 jest pozbawianą „tego wiązania, co poszczególne zdarzenia i epi-
 zody łączy w całość“.

Nie ma w tej powieści „zagadek, któreby czyniły czytelnika
 na wszystko obojętnym“, są może pewne nieprawdopodobieństwa,
 do których zaliczyć trzeba opis i tajemniczą strukturę hetmańskie-
 go zamku, sfingowanego w fantazyi autora, — bo Sicz kozacka dla
 celów swoich, ani dla celów hetmana zamków nie budowała.
 Są w powieści i nieprawdopodobieństwa np. „te sztuczne ma-
 szynerye, zmieniające za pociśnięciem sprężyny wygląd sal i kom-
 nat zamkowych“, są rzeczy naciągnięte o efektach czysto scenicz-
 nych np. walka z Selimem przy świetle podpalonego wystrzałem
 z janczarki żagla, jest i to, co może nie zgodzi się z pojęciem
 matki, bo Ksenia mogła dziecię zabić, ale chyba nie kropiła krwią
 tego dziecięcia grobu jego ojca, jednak mimo to wszystko nie
 można powiedzieć, aby poemat nie był pięknym, nie miał swoich
 zalet nie porywał, nie czarował, chociaż przy dokładnej analizie moż-
 na się w nim dopatrzeć i innych usterek, zarysowujących się na
 samej budowie poematu. Postać bohatera jest bezsprzecznie nakre-
 ślona w duchu bajronizmu, ależ po tych przesłankach, jakie spo-
 tykają Żmiję w latach jego młodości, gdy, żyjąc na łonie rodziny,
 miał prawo pożądać szczęścia — nie mógł on stać się innym.
 Musiał zerwać ze światem, musiał szukać zemsty, a raz rozżalony
 na fatalne losy, nie mógł powstrzymać się, aby nie wziąć roz-
 bratu z uczciwością i szlachetnością w uczynkach i w myślach.

Wróg zniszczył jego szczęście; poderwał mu byt, spowodowa-
 wał śmierć ojca, zabrał mu kochankę i Żmija — dziecko południa
 wychowanek tureckiego fatalizmu, musi zostać synem zemsty,
 krzywoprzysięcą, hipokrytą i zbrodniarzem. Ludzie nie znali po-
 szanowania dla jego świętości, on — płacił taką samą miarą

innym. Dalsze przygody jego nie są niepozabawione cech prawdopodobieństwa, ale poeta sam nazwał swój utwór romansem, a w tej formie wolno autorowi przeprowadzać bohatera swego przez cudowne i z prawdą nie zawsze zgodne koleje i przypadki.

Bajronizmu uczył się poeta najpierw na utworach polskich. Przed rokiem 1832. poeta po angielsku jeszcze nie umiał, a że w Warszawie przebywał do roku 31. więc miał sposobność poznać „Maryę“ Malczewskiego, bo ta wyszła w 1825 roku. Znał „Zamek Kaniowski“ Goszczyńskiego, wydany w roku 1828; początkowe utwory Zaleskiego mianowicie dumę o „Kosińskim“ o „Mazepie“ o „Lachu serdecznym“ „Czajki“ no i „Konrada Wallenroda“. Słowacki odznaczał się fenomenalną pamięcią, więc tu i ówdzie znaleźć się może w tekście poematu reminiscencya z dzieł wyżej wymienionych poetów. „Maryę przypominają następujące wiersze ze „Żmii“:

1. „Jeśli w tych grobach nie spią głęboko
Może ich dzikie pieśni zbudziły“.
2. „Ciszej, tu smutne mogił wybrzeża
Oto ostatnie zachodu blaski
Złocą wichrami wzburzone piaski,
Złocą trzy cerkwi posępne wieże.“
3. „Bo kiedyż Kozak o czarach nie śni.“

„Grażynę“ Adama Mickiewicza przypomina zwrot:
„Ażeby iskrą podrażnił działa“.

„Konrada Wallenroda“ przypomina dwuwiersz:
„Lecz gdzież jest hetman? W rannej godzinie
Wyszedł i w stepach błądził od rana“.

W opisie walki Żmii z Selimem czytamy
„Byłaby walka w cieniach schowana
Trzeba ją takim oświecić blaskiem“.

i walka ta odbywa się przy świetle płonącego masztu jak w „Zamku Kaniowskim“ walczy Nebaba z polską zasadzką przy świetle pochodni. Ballada „Rusalka“ „Pieśń odpływających“ i „Pieśń“ powrotu przypominają tonem i formą dumki Zaleskiego — wszystko to jednak nie czyni ujmę ani pomysłom, ani wykonaniu poematu, bo myśli ludzkie, myśli tych, co do jednej należą sfery, mogą być i są nieraz pokrewne treścią i dykcją.

Za plagiat zwrotów takich uważać nie można, zwłaszcza,

że pokrewieństwo, co do treści nie jest jeszcze rozmyślnem albo niewolniczem użyciem tej samej formy. Wobec takich i im podobnych usterek na pierwszy plan wysuwa się w poemacie przeszliczna budowa wiersza, prawdziwie poetycka dykcja, przeczysty język, świetne, chociaż nieraz nieokiełzane pomysły, a sama budowa poematu świadczy najlepiej, że poeta znał ducha poezji epickiej wogóle, a ludowej poezji ukraińskiej w szczególności.

Poemat cały ujął w formę rapsodów. Z rapsodów składa się „Iliada i Odysseja“, „Jerozolima“ wyzwolona i „Orland szalony“, „Pieśń o Nibelungach“, „Pieśń o Rolandzie“, serbski epos „O bitwie na kosowem polu“. W rapsody ujął powieść dawnych czasów nieznanego autora „Wyprawy Igora na Połowców“, Adam Mickiewicz swego „Konrada Wallenroda“, a wielki epik norwęski, poeta Izajasz Tegener, swoją „Sagę o Frydyofie“. We wszystkich powyżej wyszczególnionych poematach wątek samej powieści wyłania się z całego szeregu epizodów, rozmieszczonych na oko chaotycznie, a w rzeczywistości stanowiących spójne części ściśle związanej budowy.

Jeżeli poeta, korzystając, jak sam powiada, z suchych opowiadań Beauplana i Grądzkiego, umiał je ożywić i oślnić szatą misternej poezji, dał tem dowód swego mistrzostwa, gdyż we wspaniałych obrazach przedstawił ducha, sposób myślenia, tężyznę i pomysłowość, nieuchwytną jak wiatr stepowy, a szalejącej i druzgocącej jak kaskady dniewprowych porohów, kozackiej drużyny :

„A tu na morzu kozak zbłąkany,
 Gdy się przez czajkę fala przelewa,
 Jak morska wrona, ze srebrnej piany,
 Otrząsa skrzydła, na wierzch wypływa ;
 Byleby w fali znalazł dolora,
 Lub piast turecki . . . Ho! bacność wiara“ !
 „Lecz my szczęśliwsi niż oni w chatach,
 Gdy nas obwieją dymem pożary ;
 Miło w tureckich błędzić komnatach,
 I pić i złote chować puhary :
 Lub leżeć w siatce, gdy kołysana
 Lekko się waha, buja na maszcie ;
 I patrzeć w niebo i drwić z sułtana“ . . .

Taka poezja odpowiadała pojęciu „czubatych synów“ Zaporozża, co przejści rzemiosłem wojennem, znali karność i posłuch, umieli być sobą we wszystkich objawach swego kozackiego życia. Czy na łowach, czy na wojnie, na falach Dniepru, czy na falach morza, w blaskach stepowego słońca, czy w ponurem oświetleniu błyskawic podczas burzy morskiej, na koniu czy na czajkach — wszędzie jednacy, a zawsze wierni sławie i powołaniu :

„Kozaków obóz zalega brzegi
 Pośród czaharów spisa połyska ;
 A ponad Dnieprem, w długie szeregi,
 Gęsto strażnicze płoną ogniska.
 Tam na mogiłę wstąpił wysoka
 Gęślarz i śpiewa pieśni z mogiły ;
 Jeśli w tych grobach nie śpią głęboko,
 Może ich dzikie pieśni zbudziły ?
 O spijcie ! spijcie ! przeszła wam pora,
 I wyście żyli — tu — w Ukrainie,
 I wyście żyli — to było wczora !
 My dziś żyjemy, czas szybko płynie.
 Pocóż tu wracać z licem upiora
 Gdzie nikt nie chodzi po nas w żałobie ?
 Jutro na naszym powiedzą grobie :
 I wyście żyli ! To było wczora“ ...

W zdrowych ludziach wrzała bujna gorąca krew, było
 pożądanie życia i wrażeń ...

„Płyńmy więc ! płyńmy w „natolskie grody,
 Burzyć pałace, rąbać fontanny,
 Żelazem niszczyć Turków narody ;
 I porwać obraz Najświętszej Panny,
 Obraz, co płacze rzewnemi łzami,
 A gdy go człowiek w fali zanurzy,
 Morze gniewliwe bije falami,
 Pieni się, huczy, pryska i burzy,
 I póty gniewne podnosi tonie,
 Aż wrogów statki w falach pochłonie ...

W obliczu śmierci na ich twarzach rysowała się zawsze pogarda zgonu i determinacya, więc takie tylko mogło być to ży-

cie swobodnej, rycerskiej Kozaczyzny jakim ono przedstawia się czytelnikowi w krystalicznych epizodach „Żmii“, — w których wyróżniają się pięknnością i siłą początkowe strofy pieśni trzeciej.

„Ho ! daleko Czarne morze,

Gdzie się czajki kąpią w pianach.

Palmy, zamki na Bosforze,

Jako trzciny na limanach.

Piękny to pożar łąk, oczeretów,

Lecz jakże płonie wspaniale

Wielki las masztów, las mineratów.

Szumcie czajki ! szumcie fale !

Ho ! Kozak panem

Błękitnej fali.

Urra ho ! dalej ! — urra ho ! dalej ! —

Z naszym Hetmanem

Urra ho ! dalej !

Nasza czajka szybka, zwrotna,

Choć nie błyszczy w malowidłach ;

Jak jaskółka czarna, lotna,

Na sitowia leci skrzydłach ; *)

Pięćdziesiąt wiosel w biegu ją nagli

Dla Turków niesie podarek :

Dwa dział ze spiżu i sto janczarek ;

Z szumem wiosel — z szumem żagli.

Ho ! kozak panem

i t. d.

Lećcie z nami morskie wrony,

Gdzie południa świeci gwiazda :

Lećcie z nami — wam na gniazda

Damy turban zakrwawiony.

Za nami wrony ! Za czajek śladem !

Dla was, co pożar ocali,

Łachmany żaglów — zaszumcie stadem,

Z szumem wiosel — z szumem fali,

Ho ! kozak panem

i t. d.

(*) Do boków czajek przywiązywali Kozacy wiązki z sitowia i trzciny, aby się łatwiej utrzymywały na powierzchni wody, osobliwie podczas burzy.

Jak wesóło czajki płyną:
 Piękny widok przy pogodzie,
 Gdy chorągwie się rozwiną,
 Gdy obwieją nasze łodzie...
 Mijamy cmentarz, nasze mogiły,
 A tam nas żaden nie słyszy?
 Sen ich szanujmy — sen słodki, miły,
 Żagle ciszej! wiosła ciszej!

Ho! kozak panem

i t. d.

Zmarłych uśpi blask miesiąca,
 I szum brzozy, pieśń ołtarzy;
 Równie smutna, dzika, drżąca,
 Jak zbłąkanych pieśń wioslarzy...
 Chaty, mogiły znikają nagle.
 Zaszumcie! zaszumcie wiosła!
 Bogdaj nas do nich fala odniosła
 Szumcie czajki — szumcie żagle.

Ho! kozak panem

i t. d.

Intuicya poety, którą posługuje się on w podchwytywaniu charakterystycznych szczegółów, dotyczących zwyczajów i obyczajów siczowych Kozaków nie różni się od artyzmu ukraińskich teorbanistów i kobziarzy, co w swych bezimiennych czysto ludowych pieśniach dali wyraz rozmiłowaniu w bohaterских czynach i w podziwie dla rycersko-żołnierskiego życia takiego kwiatu Ukrainy, jaką była Sicz.

W odnośnych zbiorach tych pieśni wydanych i spisanych z ust wędrownych śpiewaków przez ukraińskich literatów Maksymowicza, Kulisza, Dragomanowa, w dulkach podolskich Tymona Zaborowskiego, w zbiorze pieśni ludu ruskiego, wydanych przez Wacława z Oleska i Jakóba Hołowackiego czytamy całe szeregi historycznych pieśni o dawnych kozackich czasach i o bohaterach siczowych, a ton tych pieśni nie różni się prawie niczem od dotyczących rapsodów w „Zmii“. Jedna z tych pieśni n. p. opiewa ucieczkę hetmana Samuëla Kiszki z tureckiej niewoli, a jeden z jej epizodów przedstawia zniszczenie galery tureckiej z taką samą ekspresją, jakiej użył Słowacki w pieśni piątej. Zna-

komitym dowodem na tę okoliczność, że Słowacki zrozumiał i pojął usposobienie ukraińskiego ludu jest ta ballada, którą śpiewają Kozacy w pieśni drugiej. Zdawałoby się, że treść tej pieśni nie ma organicznego związku z całością, a jednak jest ona doskonale użytym przyczynkiem do charakterystyki kozackiego światopoglądu. Epika czysta z takim światopoglądem liczyć się musi, bo zadaniem jej przedstawić całokształt umysłowego i fizycznego życia tego narodu, który jest przedmiotem poematu.

Stąd w Iliadzie i Odyssei widzimy w akcji ludzi udział bogów. W Iliadzie jest on większy i donioślejszy jak w Odyssei, bo Odyssea opisuje tę epokę w życiu Greków, w której naród ten stał już na daleko wyższym stopniu kultury jak w Iliadzie.

Taki sam udział bogów widzimy w Nibelungach a przy pomocy świętych przechodzi Dante przez regiony zagrobowego świata. Dla umysłów nieoświeconych wszelka rzecz szczególniejszej a nie pojętej dla nich wartości przedstawia się jako rzecz nadprzyrodzona, jako akcja nadnaturalnych, demonicznych sił. Na Siczy kultury w znaczeniu prawdziwego oświecenia nie było. Ogół był przeważnie ciemny, bo tam chodziło tylko o silne ramię o odwagę, o spryt a nie o naukę i wiedzę. To rodzime rycerstwo było tak samo ciemne i niewykształcone jak rycerstwo w średniowiecznej zachodniej Europie. Siły demoniczne cieszyły się tu zawsze należytym respektem, a wiara w gusła, czary, rusałki świtezianki, czarownice była tak samo powszechną wtedy, jak za czasów szczerego pogaństwa, jak w epoce „Wyprawy Igora na Połowców“, jaką jest ona ostatecznie jeszcze dzisiaj wśród ciemnego zabobonnego ludu, bo i dziś jeszcze mimo szczerzej i silnej łączności z „chrześcijaństwem“ nie wygasły dawne wierzenia w takie pogańskie bóstwa, jakie lud ruski zna jeszcze pod imieniem „Błuda“, „Dziwa“, „Pek“, „Zapek“, „Osyna“, „Mara“ i t. d. Dlatego też nie dziwujemy się przestraszowi Kozaka w „Maryi“ Malczewskiego „któremu czart na stepie tumany wyprawiał“. Dlatego w „Zamku Kaniowskim“ Goszczyńskiego słyszymy chór nocnych, złowróżbnych ptaków, a w poematach Szewczenki czytamy rozmowę wiedźm i duchów.

Żmija zawsze w sobie zamknięty, odważny do szaleństwa, imponujący wszystkimi własnościami kozackiej zapalczowości jest w pojęciach ogółu człowiekiem niezwykłym. Lud ruski, nie umiejąc wnikać w tajniki duszy i charakteru, nazywa takiego człowieka

„niesamowitym“, t. j. stojącym pod wpływem jakiejś nieczystej siły, a Kozacy, dla których trudnem było do pojęcia w jaki sposób na polowaniu mogło zginąć sześciu Kozaków sześć, ogarów i sześć sokołów i jak mógł hetman o tem wszystkim dowiedzieć się mimo, że w polowaniu udziału nie brał — sądzą, że hetman znosi się także z nieczystymi siłami i dają wyraz temu przekonaniu w balladzie o rusałce, która umiała tak zaczarować jakiegoś hetmana, że u jej stóp złożył, nie tylko to, co ukochał w życiu, ale i pogрузzył się z miłości dla niej w odmętach dniewprowych wirów.

„Hetman kochał — obłąkany,
 Hetman kochał -- ogniem płonął,
 Z progu spojrział w Dniepru piany,
 Padł do fali — i zatonął
 Gdy go skryły burz odmęty,
 Potrzaskały w proch granity ;
 Duszę zbawił obraz święty,
 Krzyż na piersiach miał wryty.
 Od grzechowej zmazy czysty,
 Już ulata w nieba tropy:
 Za nim wzleciał sokół mglisty,
 Chart Rusałkt rzucił stopy
 A Rusałka, nad ostrowy
 Sama jedna — we łzach woła :
 Kiedyż, kiedyż hetman nowy
 Da mi serce, psa, sokoła! —

VI.

Do takiego otoczenia musiał poeta dostroić i tytułową postać bohatera. Odjąwszy to, co w tej postaci jest obcem i nieswojskiem, co przyszło do niej jako naleciałość z bajronistycznych motywów i z bajronistycznego nastroju samego poety w pierwszym okresie jego twórczości; jest przecież postać Żmii jako naturalizowanego Kozaka i kozackieg hetmana pochwycona zręcznie i silnie. Wykolejony i skrzywdzony zgorzkniał i sponsepiał, bo kochające nigdy serce zatrzał jadem zemsty dla krzywdziciela a nienawiścią do świata i ogółu. Gdy później pod inną maską zyskuje sławę i znaczenie a przez to, że został Kozakiem, w przeważnej części dostroił się wymogów Sicy, jest on, na ogół wzięwszy, takim

hetmanem, jaki mógł imponować ubóstwiającej go drużynie. W drobniejszych tylko rysach widzimy pewne skazy na tym stosunku Żmii jako hetmana do podwładnych Kozaków. Taką skazą jest nieznaną na Siczy autokratyzm hetmański w czasie pokoju. Hetman kozacki nie mógł sam wydawać wyroków śmierci chyba w bardzo doraźnych wypadkach na polu walki. Wszelkie sądy nad towarzyszymi nad starszyzną wydawała rada ogółu prawie na sposób spartański bez długiej dyskusji, bez wielkich rozpraw. W historycznej dumie ludowej o Czajkowskim widzimy też sąd drużyny mołojców nad bohaterem dumy po jego spowiedzi. Hetmanowi nie wolno było w ważnych sprawach nie zasięgać rady całej drużyny. Chmielnicki, wahając się czy ma poddać Ukrainę Rosyi, Turcyi czy Polsce, zwołuje do Perejesławia radę ogólną i ta dopiero oświadcza się za poddaniem Ukrainy Rosyi. Zresztą w kreśleniu cech charakterystycznych umiał Słowacki posłużyć się umiejętnie substratem, jaki znał z tradycyi i pieśni gminu. Niejeden szczegół, łączący się z akcją innych bohaterów siczowych, potrafił wyzyskać na rzecz Żmii. Wynikła stąd pewna harmonia z historyczną prawdą a, że poemat pod względem historycznej daty nie ma ścisłego określenia, więc i ten szczegół trzeba uważać za poetycką licencję, która, będąc względem zmyśleniem, pomysłowi w takim oświetleniu tytułowej postaci ujmą nie czyni. Jeżeli postać Żmii na zasadzie wywodów Małeckiego jest rzeczywiście „dwulicową“, mieści w swej duszy „dwa światy niejako dwie natury ludzkie“ to Żmija jako hetman i Kozak musi być sympatycznym, chociaż łąko człowiek i podstępny hipokryta wywołuje wrażenie ujemne.

Umie rozkazywać, umie walczyć. Zawsze pierwszy na polu walki, w terminach innych jest przezorny, ogłędny, sprytny i imponujący. Z postacią jego łączy się jeszcze ten szczegół, który tak świetnie uwydatnił ukraiński malarz Riepin na obrazie, przedstawiającym starszyznę kozacką, komponującą, sarkastyczną, drwiącą odpowiedź na list sułtana Achmeta, gdy ten zażądał poddania się Siczy. *) Żmija jest pod tym względem nieodrodnym Kozakiem:

„Ho! przerwał Hetman“ Wasz Sułtan stary
 Jak brat księżycy zbladł przed pożarem.
 Jeśli cię z jakim przysyła darem,
 Chętnie przyjmiemy Sułtana dary;

*) Czasopismo ilustrowane „Zorja“. Lwów r. 1895.

Lecz póki jestem w brzegach Bosforu,
 Póki mam silne prawo zoobyczy;
 W darach mieć mogę prawo wyboru". —

Jako Kozak i hetman musi być do czasu konsekwentnym w swojej akcji i w swoim postępowaniu. Że potrafił się przejąć duchem i nastrojem nowej ojczyzny i, że poeta umiał to uwydatnić niech tę okoliczność potwierdzi następująca zwrotka wyjęta z poematu:

Pierwsza jest cerkiew Dla cerkwi w Siczy
 Żądam obrazu Między ikony
 Jest w Carogrodzie obraz święcony,
 Obraz, co płacze rzewnymi łzami;
 A gdy go człowiek w morzu zanurzy,
 Morze gniewliwie bije falami,
 Pieni się, huczy, pryska i burzy,
 I póty gniewne podnosi tonie,
 Aż pogan statki w falach pochłonie.
 Lecz to dla popa — słuchaj Emirze!
 Niech sobie mnichy walcą cudami;
 Póki mam szablę i czajki chyże.
 I zamek w Siczy, król nad zamkami,
 Póki mam tysiąc różnego chłopca,
 Co po obrazie? Obraz dla popa. —

Lud ruski na całym obszarze swego etnograficznego rozsielenia się, mimo głęboką i żywą religijność w poglądach na sprawy wiary i urzędzenia hierarchiczne posiada pewną dozę swobodnego, nieszkodliwego sceptycyzmu, a w folklorystyce tego narodu spotyka się wiele znamienych rysów, przez które lud ruski umie zawsze położyć nacisk na to, co w kwestyach wiary, religii i hierarchii jako czysto ludzkie nie uchyla się od chłodnej rozumowej obserwacji

Jako człowiek przedstawia się Żmija gorzej. Na sumienie jego padła zbrodnia uwiedzenia Kseni, zgubienia jej ojca. Skończył źle, bo przeniesiony w stosunki, jakie go wywyżwiły pozornie, wslawiły i opromieniły, nie stłumił w sobie zarzewia namiętności i buntu przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy. Uplanowana tendencja poety, aby na tę stronę charakteru Żmii rzucić promień pewnego uszlachetnienia, aby przez dobrowolny pojedynek z baszą, z którym przecież mógł się obejść inaczej, bo mógł go ukarać śmiercią a pozbywszy się w ten sposób wroga, mógł poszukać dla siebie

i Zulemy spokojnego schroniska — jest w poemacie pomysłem najslabszym i może słusznie — powiada Małecki — że przez pomysł ten nadał poeta bohaterowi swemu znamię chorobliwości.

VII.

Mimo ten ostatni błąd, który też nastroił krytykę nieprzychylnie dla całego poematu jest przecież *Żmija* w szeregu powieści Słowackiego utworem niepośledniej wartości. Nim oddał poeta hołd tej Ukrainie, z którą, jakkolwiek ziemie właściwego Zaporozża i Podnieprza nie widział i nie znał, czuł i sympatyzował. O ziemi tej śpiewa poeta w piątej pieśni Benowskiego w te tony:

Boże! kto ciebie nie czuł w Ukrainy
 Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
 Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
 Z hymnem wiatrzanym, gdy skrzydłami ruszy
 Proch zakrwawiony przez Tatarów gliny,
 W popiołach złote słońce zawieruszy,
 Zamgli, zczzerwieni i w niebie zatrzyma
 Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma
 Kto cię nie widział nigdy Wielki Boże!
 Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
 Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
 Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
 A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
 Mogiły głosem wołają straszliwym,
 Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
 Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie. —

Urodzony w Krzemieńcu bywał później częstym gościem w miesiącach letnich w Wierchówce. Wierchówka leżała prawie nad Bohem a za tą rzeką widniały nieprzejrzane stopy zielonej Ukrainy. Powiewy z tych stepów, tęskne pieśni miejscowego ludu, kołysanki z lat dzieciennych wypielęgnowały i w duszy Słowackiego zadatki tej idealnej spójni pomiędzy nim a krainą „czarnych szlaków“ i „sławy mołojców“. A później w Warszawie przeczytał „Maryę“ „Zamek Kaniowski“, czytał dumki Zaleskiego i powziął pomysł do poematu, jaki stworzył w swoim sposobie i w swoim tonie. Pisał o tem do matki z Paryża w 32., jakie wrażenie wywołała treść tej powieści: „Ciesz się mię, że „*Żmiję*“ wszyscy znajdują

najlepszym, że cały naród ożył w pieśni. Widać, że postępuję i kształcę się.... Kniaziewicz chory ozdrowiał. przeczytawszy pieśń pierwszą i skoczył z łóżka do czytającego...“ Mimo, że prof. Tretiak podejrzywa wiarygodność tych słów, przecież nie mogło to być niemożliwym. Starzy legioniści Napoleończycy mieli zanadto wiele romantyzmu w duszy, aby ich taka rzecz nie wruszyła i nie zajęła. Poemat mógł odpowiadać smakowi starego rycerza, bo imponował mu pokrewieństwem uczuć, kawalerską fantazyą językiem i stylem.

Ze względu na język przewyższał poemat ten stanowczo „Maryę“ a stylem i kompozycją różnił się o całe niebo od „Zamku Kaniowskiego“, bo w tym poemacie właśnie jest takie takie pogmatowanie treści, że poeta musiał napisać epilog, aby pomódz czytelnikowi w zrozumieniu opowiadania i akcji wprowadzonych do powieści osób. —

